

Elżbieta Kałuszyńska

Demistyfikacja pojęcia prawdy

Filozofia Nauki 11/3/4, 51-62

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Elżbieta Kałuszyńska

Demistyfikacja pojęcia prawdy

NIEOSIĄGALNOŚĆ PRAWDY

Teoriopoznawcze stanowisko Adama Groblera, do którego przekonuje nas w kolejnych publikacjach¹, streścić można w dwóch tezach:

1) prawda jest nieosiągalna, można jednak, a nawet należy, traktować ją jako ideę regulatywną;

2) możliwy jest postęp poznawczy, rozumiany jako „dążenie do prawdy”.

Nie używam wprawdzie metafory „dążenie do prawdy”, a nawet uważam ją za niezbyt szczęśliwą, jednak podobnie jak Grobler jestem przekonana, że postęp poznawczy jest możliwy, a nawet więcej, że się dokonuje. Mam więc nadzieję, że przy pewnym wysiłku i dobrej woli obu stron moglibyśmy jakoś uzgodnić (przynajmniej częściowo) stanowiska w tej kwestii. Inaczej z tezą pierwszą. Tu moje poglądy są diametralnie różne, toteż właśnie na tej tezie skupię głównie uwagę. Podejrzewam, że źródła różnicy zdań między nami, dotyczącej osiągalności prawdy, leżą bardzo głęboko, znajdują się już w punkcie wyjścia, na poziomie samego pojmowania prawdy. Zaczniemy więc od szkicowego przedstawienia argumentów wysuwanych przez Groblera.

„Pojęcie prawdy — czytamy² — od najdawniejszych czasów budzi [...] wątpliwości. Wedle klasycznej definicji, będącej scholastyczną wersją koncepcji Arystotelesa, prawda polega na zgodności myśli z rzeczywistością Tymczasem jeszcze przed Arystotelesem sofisci kwestionowali możliwości jakichkolwiek porównań między

¹ Por. *Prawda i racjonalność naukowa*, Kraków 1993, Inter esse; *Prawda a względność*, Kraków 2000, Aureus; *Pomysły na temat prawdy i sposobu uprawiania filozofii w ogóle*, Kraków 2001, Aureus.

² „Prawda: cel nauki czy utopia?”, [w:] A. Grobler, *Pomysły...*, s. 146.

myślami złożonymi ze słów a rzeczywistością złożoną z rzeczy: słowo i rzecz należą do różnych porządków ontologicznych”. Ze współczesnych autorów przywołuje Grobler Laudana jako tego, który dokonał „[n]ajzwięźlejszego podsumowania współczesnych zarzutów przeciw realizmowi”. Według Laudana, prawda (rozumiana jako cel zabiegów poznawczych) należy do celów (i) „oczywiście nieosiągalnych”; (ii) „niejasno określonych”; (iii) nieposiadających kryteriów pozwalających stwierdzić, czy dany cel został osiągnięty.³ Grobler kwestionuje diagnozę Laudana i — moim zdaniem — słusznie: skoro pojęcie prawdy nie jest jasno określone, to trudno przecież wyrokować, czy jest ona osiągalna, czy nie, a tym bardziej domagać się kryterium pozwalającego rozstrzygnąć ten dylemat w jakimś konkretnym przypadku. Rozumowanie Groblera nie idzie jednak tym tropem. Dokłada on jedynie starań, aby „dookreślić” pojęcie prawdy, a dokonawszy (w swoim mniemaniu) tego, przyznaje Laudanowi rację w pierwszej kwestii: prawda jest nieosiągalna; pytanie więc o to, czy istnieje kryterium pozwalające stwierdzić, że została ona osiągnięta, jest już chyba bezprzedmiotowe. Odnotujmy, że wydaje się uznawać również trafność uwag sofistów.

Zanim przyjrzymy się tej próbie „dookreślenia”, zauważmy, jak ładnie scholastyczna definicja prawdy mebluje scenę dla *spectator theory of knowledge*: oto mamy myśl („złożoną ze słów”) i rzeczywistość („złożoną z rzeczy”), rozdziela je przepaść, a od prawdy się żąda, aby była relacją zgodności między nimi. Argumentów na rzecz utopijności tak pojmowanej prawdy nie trzeba daleko szukać; od czasów sofistów zdążyły się one niezle zadomowić w myśleniu filozoficznym. No bo jakże nam o tej zgodności myśli z rzeczywistością rozstrzygać, wobec braku „jakichkolwiek możliwości porównań” między tymi płaszczyznami?

Ta ostatnia okoliczność przesądza w zasadzie sprawę, ale Grobler przypomina jeszcze inną, często zresztą podnoszoną wątpliwość: „[j]ak [...] możemy myśl i rzeczywistość zestawiać ze sobą, skoro do tej drugiej nie mamy dostępu niezależnego od tej pierwszej?”⁴ Jest to argument innego typu: tam niemożność porównań wynikać miała z odmienności ontologicznej myśli i rzeczywistości, tutaj się jakby o tym zapomina i to zapośredniczony przez myśl dostęp do rzeczywistości wykluczać ma możliwość porównań. Na to potrzeba oka boskiego, które postrzega zarówno nasze myśli, jak i rzeczywistość. „Brak niezależnego od podmiotu [...] dostępu do rzeczywistości — czytamy dalej⁵ — wydaje się przesądzać o tym, że pojęcie prawdy można analizować, jeżeli w ogóle, tylko niejako z ‘naszej strony’ domniemanego stosunku do obiektywnego bytu”.

Poza umiejscowieniem podmiotu poznania po stronie myśli, na płaszczyźnie złożonej „ze słów” — skoro bowiem podmiot nie może zająć miejsca boskiego, a do rzeczywistości dostępu nie ma, gdzie indziej miałby się podzielić na tym obrazku? — wypowiedź ta zdaje się określać warunek, który czyniłby obiektywne poznanie moż-

³ Tamże.

⁴ „Prawda i jasność”, [w:] A. Grobler, *Pomysły ...*, *op. cit.*, s. 180.

⁵ Tamże, s. 181.

liwym. Rozpoznanie jest następujące: podmiot mógłby osiąść PRAWDĘ (czytaj: obiektywną wiedzę o rzeczywistości), gdyby mógł w poznaniu uniezależnić się od siebie samego czyli — jak można sądzić — gdyby mógł poznawać rzeczywistość nie wykorzystując swych władz poznawczych. Tego, niestety, zrobić nie może; wysuwane żądanie jest niemożliwe do spełnienia.

W ten sposób, już w punkcie wyjścia sprawa jest przesądzona: PRAWDA — jak chciał Laudan — jest nie tylko „oczywiście nieosiągalna”, ale nadto „niejasno określona”. Samo pojęcie prawdy staje się niezrozumiałe. Wobec tego, o kryteriach nie ma już nawet co wspominać. Zanim jednak zgodzimy się z tą diagnozą, zauważmy, że beznadziejność tej sytuacji spowodowana jest decyzjami terminologicznymi oraz przyjmowaniem za oczywiste wcale nieoczywistych tez. Tak właśnie rodzą się pseudoproblemy. Najpierw stawia się poznaniu (prawdzie, nauce) nierealistyczne cele, następnie wykazuje się, że nie zostały one osiągnięte, a potem jest ubolewanie czy nawet pretensje i oskarżenia, jak w przypadku konstruktywistów, uznających prawdę (i nie tylko prawdę) za społeczny konstrukt i wytykających nauce niczym nieuprawnione zapędy imperialistyczne. Niezwykle trafna wydaje mi się tu uwaga Bolzmana, którą dla potrzeb naszej dyskusji można sparafrazować następująco:

Najzwyczajniejsze rzeczy są dla filozofów źródłem nierozwiązywalnych problemów. Z nieskończoną pomysłowością filozofowie konstruują pojęcie *prawdy*, po czym stwierdzają, że jest absolutnie niemożliwe, aby *była ona osiągalna* [...] Określanie takich systemów mianem logiki przypomina mi zachowanie kogoś, kto wybierając się w góry, założył ubranie z tak długimi i fałdzistymi połami, że co chwila zaplątują mu się w nich nogi, co kończy się upadkiem przy pierwszym kroku jeszcze na równinie.⁶

Podsumujemy; teza o nieosiągalności PRAWDY jest konsekwencją scholastycznej definicji prawdy („zgodność myśli z rzeczywistością”) oraz dwóch „oczywistości”:

— niemożności porównywania obiektów należących do różnych „porządków ontologicznych”;

— brak niezależnego „od myśli” („podmiotu”) dostępu do rzeczywistości.

Jeszcze do tego wrócimy. Zauważmy jednak już tutaj, jak kruche są podstawy tezy o „nieosiągalności”. Spójrzmy na pierwszą „oczywistość”. Każdy projekt, plan, każde zamierzenie i tegoż materialna realizacja należą do różnych „porządków ontologicznych”, a przecież nie mamy żadnych problemów z ich porównywaniem, czy

⁶ W postaci niezmienionej: „Najzwyczajniejsze rzeczy są dla filozofów źródłem nierozwiązywalnych problemów. Z nieskończoną pomysłowością filozofowie konstruują pojęcie przestrzeni lub czasu, po czym stwierdzają, że jest absolutnie niemożliwe, aby istniały obiekty w przestrzeni lub procesy zachodzące w czasie [...] Określanie takich systemów mianem logiki przypomina mi zachowanie kogoś, kto wybierając się w góry, założył ubranie z tak długimi i fałdzistymi połami, że co chwila zaplątują mu się w nich nogi, co kończy się upadkiem przy pierwszym kroku jeszcze na równinie.” Ludwig Bolzman, „Populäre Schriften Essay 19”, [w:] *Ludwig Bolzman, Theoretical Physics and Philosophical Problems*, B. McGuinness (red.), Dordrecht 1974, Reidel, s. 164. Cyt za: Peter Coveney, Roger Highfield, *Strzałka czasu* (tłum. Piotr Amsterdamski), Poznań 1997, Zysk i s-ka, s. 23.

chodzi o sondę kosmiczną, intrygę polityczną, remont mieszkania czy kreację karnawałową. Nie trzeba we wszystkim wierzyć sofistom.

„OBJAŚNIANIE” PRAWDY

„Najdoskonalsze, jak dotąd, objaśnienie idei zgodności myśli z rzeczywistością — pisze Grobler — dał Alfred Tarski”.⁷ Nie przypuszczam, aby taki był zamiar Tarskiego, nie sądzę też, żeby koncepcja Tarskiego stanowiła „objaśnienie” stosunku myśli do rzeczywistości⁸, nie mogę jednak podejmować tu tego problemu. „Główny pomysł — wyjaśnia dalej — [...] polega na przedstawieniu świata, o którym mówimy w danym języku, jako pewnego obiektu matematycznego, zwanego modelem. Model składa się z indywiduów, własności i relacji”.⁹ Model ten (pewna struktura relacyjna), jest interpretacją języka, o który tu chodzi¹⁰: nazwom indywiduowym przyporządkowane zostają indywidua, predykatom — w zależności od ilości miejsc — odpowiednio własności i relacje. Możemy teraz, w znany sposób, mówić o prawdziwości bądź fałszywości zdań języka w tej właśnie strukturze relacyjnej.

Jak na „objaśnienie zgodności myśli z rzeczywistością”, wygląda to dość sztucznie; w tą stronę jest łatwo. Możemy — idealizacyjnie — traktować język wyrażający nasze myśli jako niezinterpretowany język pierwszego rzędu, przyjmując, że rzeczywistość jest reprezentowana przez pewną strukturę relacyjną i przyjmując, że Tarskiego koncepcja prawdy krojona dla języków formalnych i tu ma zastosowanie. Jak jednak wrócić z powrotem do myśli, rzeczywistości i epistemicznego pojęcia prawdy? Grobler używa zwrotu: „w danym modelu przy danej interpretacji” i wydaje się to niezręczne, nadmiarowe. Myślę jednak, że robi tak rozmyślnie, wykorzystując wieloznaczność — w tym przypadku dwuznaczność — słowa „model”. Otóż ta sama struktura relacyjna pełnić ma dwie funkcje: ma być (hipotetycznym) **modelem** „świata, o którym mówimy w danym języku”, a zarazem **semantycznym modelem** tych zdań¹¹, które są w niej prawdziwe przy pewnej interpretacji. Jeśli struktura ta jest w jakiś sposób **dana** uprzednio (jako model rzeczywistości), to można w rozmaity sposób elementom języka przyporządkowywać jej elementy — możliwe są więc różne interpretacje przy danym modelu.

⁷ „Prawda: cel nauki...”, s. 146.

⁸ Jestem o tym przekonana, ale piszę ostrożnie, ponieważ w kolejce do uznania za znawcę dokonał Tarskiego zajmując odległą pozycję; pociesza mnie tylko fakt, że również Tarskiego nie widzę na jej czele.

⁹ Tamże, s. 146-7. Podkr. E.K.

¹⁰ Skoro w języku tym mówimy o „świecie” — jak czytamy w cytowanym powyżej fragmencie — to jest on już zinterpretowany i nie ma potrzeby go interpretować. Musimy również sporo o tym świecie wiedzieć, aby przedstawić go w postaci odpowiedniej struktury relacyjnej (modelu).

¹¹ Nie jest to koncepcja oryginalna. Np. Adam Drozdek rozwijał ją w swej pracy doktorskiej na początku lat 80. ubiegłego wieku. Wacław Mejbaum wprowadzał pojęcie koordynacji na określenie relacji tak rozumianej struktury z rzeczywistością (*Powiedzmy: „instrumentalizm”*, „Studia Filozoficzne”, 5-6, 1985, s. 35-53).

Przepaść między „myślami złożonymi ze słów a rzeczywistością złożoną z rzeczy” próbuje więc Grobler spiąć strukturą relacyjną, która byłaby **adekwatnym** modelem rzeczywistości i jednocześnie **właściwym** modelem semantycznym naszej o niej wiedzy. „Kłopot polega na tym — rozwiewa rozbudzoną nadzieję na sukces tego przedsięwzięcia — że ustalenie, który z możliwych modeli jest ‘właściwy’, jest równoznaczne z doprowadzeniem nauki do idealnego stanu końcowego. Dopóki nie będziemy wiedzieli, który model jest ‘właściwy’, dopóty definicja Tarskiego nie pozwoli nam odróżnić prawdy względnej — względem jakiegoś hipotetycznego modelu rzeczywistości — od prawdy ‘absolutnej’, prawdy o świecie rzeczywistym. A przecież o takie pojęcie prawdy chodzi w pytaniu o to, co jest celem nauki. Można stąd wnosić, że prawda rozumiana na modłę Tarskiego, nawet jeśli nie jest celem semantycznie utopijnym, jest celem epistemicznie utopijnym”.¹² A pamiętajmy, że to Tarski dał „najdoskonalsze objaśnienie idei zgodności myśli z rzeczywistością”. Nie najlepiej to rokuje!

Wielokrotnie oponowałam przeciwko pomysłowi, że celem nauki jest tak rozumiana prawda „absolutna”.¹³ Nie będę się tu więc nim zajmować. Zwróćmy natomiast uwagę na to, jak wyobraża sobie Grobler ów „idealny stan końcowy” nauki. Nauka wyznaczy wtedy jedną jedyną — a więc **konieczną** — strukturę matematyczną, swój (semantyczny) model właściwy, który jak rękawiczka przyłgnie do rzeczywistości, adekwatnie ją odwzoruje. Wtedy wyłoni się prawda absolutna — to, co będzie prawdziwe w tym modelu, będzie też po prostu prawdziwe, zgodne z rzeczywistością. I wszystko się rozstrzygnie, otrzymamy prawdziwą odpowiedź na każde pytanie: czy, np., $2+2=4$, czy cząstki elementarne istnieją i czy rzeczywiście mają takie masy, jak przypuszczaliśmy, wyjaśni się też, jaka była prawdziwa przyczyna wczorajszej kłótni z bratem i wszystko, wszystko inne. Taka prawda jest celem, do którego dąży nauka. A dąży przecież po omacku — „[n]ie ma [...] żadnej gwarancji, że zdania jakiegokolwiek języka są prawdziwe lub fałszywe”.¹⁴ Skąd będziemy mieli pewność, że ta struktura matematyczna — choć jedyna, to przecież zależna od języka — faktycznie tak dobrze pasuje do rzeczywistości? Nie wiem. Może i to rozstrzygnie ta idealna nauka, a może „wybijemy się” jakoś na bezpośredni dostęp do rzeczywistości? Zauważmy bowiem, że pojawia się tu już trzeci powód nieosiągalności prawdy: „niegotowość” nauki. Sugeruje się tu wyraźnie, że nauka w „idealnym stanie końcowym” będzie umiała wskazać „właściwy” model, potrafi dotrzeć do „absolutnej prawdy o świecie rzeczywistym” i nie będzie jej przeszkadzała ani **ontyczna odmiennność** myśli i rzeczy, ani **brak niezależnego dostępu** do rzeczywistości. No cóż, w bajkach zdarzają się nawet rzeczy niemożliwe.

¹² „Prawda: cel nauki...”, s. 149.

¹³ Łatwo można pokazać, że cel taki jest z zasadniczych powodów nieosiągalny. Pokazywałam to wielokrotnie począwszy od wczesnych lat 90. ubiegłego wieku, ostatnio np. w pracy *Realizm w filozofii nauki*, „Analecta Cracoviensia”, XXXIII, 2001, s. 71-93.

¹⁴ „Prawda i jasność”, s. 188

Wracając do „objaśniania” prawdy, sięgnijmy po przykład prezentowany przez autora: „Porównywanie myśli wyrażonych w języku z tak określoną „rzeczywistością” [modelem] jest możliwe dzięki tzw. interpretacji. Interpretacja przyporządkowuje każdemu wyrażeniu nazwowemu języka pewne indywiduum w modelu, każdemu zaś predykatowi [...] odpowiednią własność lub relację w modelu. [...] Na przykład zdanie języka polskiego: ‘Ja piszę ten artykuł’ jest prawdziwe w takim modelu i przy takiej interpretacji, w której wyrażenia ‘ja’ i ‘ten artykuł’ odpowiadają indywiduom, które tworzą parę należącą do relacji [...] odpowiadającej [...] predykatowi: ‘(ktoś) pisze (coś)’¹⁵.

Z pozoru precyzyjne i proste, wyjaśnienie to kryje wiele problemów. Jak wiadomo, dla dowolnego języka (rozumianego syntaktycznie — tylko wtedy bowiem mówienie o jego interpretacji ma sens) istnieje nieskończenie wiele struktur będących jego interpretacjami (modelami) i przy każdej z nich wskazane zdanie mówi o czym innym, choć brzmi tak samo. Grobler tego nie ukrywa. „[S]kąd można wiedzieć, co słowa znaczą?” — zdaje się serio pytać (za Quinem) i (za Putninem) wyklucza przynajmniej jedną możliwość: [n]ie są one przymocowane [do świata] żadnym metafizycznym klejem, lecz to my je przymocowujemy do niego”¹⁶. Przymocowujemy wskazując odpowiednią strukturę. Jednak to nie jest takim prostym zadaniem, skoro już sama *indywiduacja*, czyli ustalenie, co jest obiektem, np. rozstrzygnięcie, czy jest nim Adam Grobler, wymaga przebiegnięcia *możliwych światów* i *prześledzenia linii światowych*.¹⁷ „Myślę, że [...] można potraktować indywidua nie jako byty proste, atomy logiczne, lecz jako powszechniki egzemplifikowane przez ich wystąpienia/przejawy w różnych możliwych światach/sytuacjach. Wytyczenie linii światowej konstytuuje indywiduum tak jak operacja abstrakcji konsytuuje powszechnik”¹⁸. Przy czym, „[p]rzebieg linii światowych zależy od naszych mniemań”¹⁹. Musimy jednak podjąć czasami ten trud i wskazać odpowiednią strukturę (model), żeby wiedzieć o czym mówimy i czy to, co mówimy, jest prawdziwe choćby w tym modelu, skoro prawda jako taka nie jest osiągalna. Przypuśćmy więc, że jakoś pokonaliśmy wszystkie trudności i ustaliliśmy zbiory indywiduów: mamy zbiór osób (O), a nawet zbiór rzeczy pisanych (A). Prześledziliśmy też odpowiednie linie światowe (zależne wprawdzie od naszych mniemań) i ustaliliśmy, że Adam Grobler należy do O, zaś jego artykuł do A. Pozostaje teraz określenie relacji odpowiadającej predykatowi: „(ktoś) pisze (coś)” i sprawdzenie, czy uporządkowana para (Grobler, artykuł) do niej należy.

Relacja dwuargumentowa — o czym przypomniałam powyżej — może być (ekstensjonalnie) utożsamiana ze zbiorem par obiektów, między którymi zachodzi.

¹⁵ „Prawda: cel nauki...”, s.147.

¹⁶ A. Grobler, *Prawda a względność*, s. 55-6.

¹⁷ Tamże, s. 56.

¹⁸ Tamże, s. 57.

¹⁹ Tamże, s. 56

Zbiory — jak znowu dobrze wiadomo — można określać w dwojaki sposób. Można (niekiedy) wskazać po prostu ich elementy. W interesującym nas tu przypadku wymagałoby to wskazania wszystkich tych par obiektów, z których pierwszy pisze drugi. Przy czym odpowiednie raporty muszą być zgodne z rzeczywistością, a więc **prawdziwe**. Wśród wskazanych par musiałyby się znaleźć, oczywiście, Grobler ze swym artykułem — inaczej definicja relacji „(ktoś) pisze (coś)” byłaby wadliwa, za wąska. Skoro więc już przy definiowaniu tej relacji musimy **prawdziwie rozstrzygnąć**, czy Grobler pisze ten artykuł, to po co nam ta cała zabawa z interpretacją, indywidualną, liniami światowymi i prawdziwością w modelu? Naturalnie, w przypadku zbiorów otwartych, a do takich należy zbiór par tworzących relację „(ktoś) pisze (coś)”, nie można efektywnie wskazać ich elementów. Pozostaje więc zdefiniowanie tej relacji przy użyciu operatora abstrakcji:

$$(ktoś) \text{ pisze } (coś) = \{(a, b) : a \in O, b \in A \wedge a \text{ pisze } b\}.$$

I w tym jednak przypadku określenie relacji wymaga umiejętności trafnego, zgodnego ze stanem faktycznym, czyli **prawdziwego rozpoznania**, kiedy ktoś coś pisze. Po cóż więc się trudzić z tą całą skomplikowaną konstrukcją, zamiast od razu sprawdzić, czy przypadkiem Grobler nie pisze (tego) artykułu.

Porzucając ten nieco żartobliwy ton odnotujmy, co następuje. Zaproponowane przez Groblera „objaśnianie” pojęcia prawdy musi odwoływać się (robi to w niejawnym sposób) do pojęcia prawdy, jeśli ma mieć walor epistemiczny. Również interpretowanie języka wymaga posługiwanie się językiem zinterpretowanym. Trzeba bowiem jakoś **wskazać** tę strukturę relacyjną, która pełni tutaj — w dwojakim sensie — rolę modelu. Ewentualne przywołanie na pomoc metajęzyka jest rozwiązaniem pozornym: przenosi trudności na inny poziom, a w przypadku języka naturalnego nawet i to nie, jest to przecież ten sam język. Przyjęcie natomiast, że model jest po prostu **dany**, byłoby zwyczajnym unikiem i nie wyjaśniałoby niczego, nawet przecież ontyczny status tego modelu nie jest jasny, tym bardziej nie jest jasne, jak mielibyśmy z niego korzystać przy rozstrzygnięciu wartości logicznej konkretnych zdań.

Moje uparte upominanie się o możliwość rozstrzygnięcia konkretnych zdań może być odbierane jako irytujące. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że dopóki Grobler mówi o nieosiągalności prawdy „absolutnej”, przypuszczam, że ma on na myśli pełną, wyczerpującą i prawdziwą wiedzę o rzeczywistości, jednym słowem jakąś Prawdą przez duże „P”, i jestem mu skłonna przyznać rację: tak rozumiana PRAWDA nie jest osiągalna. Różnimy się tym, że ja nie sądzę, by była ona celem, do którego zmierza poznanie naukowe. Kiedy jednak nie jest w stanie ustalić wartości logicznej zdania „Ja piszę ten artykuł”, gdy twierdzi, że: „[n]ie ma [...] żadnej gwarancji, że zdania jakiegokolwiek języka są prawdziwe lub fałszywe”²⁰, gdy ogłasza, że „pojęcie bezwarunkowej akceptacji [dowolnego zdania] jest niedorzeczne”²¹, zgo-

²⁰ „Prawda i jasność”, s. 188.

²¹ *Prawda i racjonalność naukowa*, s. 92.

działanie z nim nie mogę. Tak bowiem w praktycznej działalności, jak w nauce czy w życiu codziennym — gdzie czyhają na nas nie tylko pomyłki, ale i umyślne kłamstwa — nie możemy się po prostu obejść bez trafnego odróżniania prawdy od fałszu i to natychmiast, bez czekania na „idealny stan końcowy nauki”. Podstawą skutecznego działania w skali indywidualnej, ale i w skali gatunku, jest prawdziwe rozpoznawanie rzeczywistych stanów rzeczy. Jeśli Groblerowskie rozumienie prawdy możliwość taką wyklucza, jest po prostu błędne. Pojęcie „prawda”, rozumiana jako kwalifikacja zdań prawdziwych, ma zastany sens w języku potocznym i praktyczną doniosłość. „Objaśnienie idei zgodności myśli z rzeczywistością” nie może tego sensu gubić.

NIEPRAWDA, ŻE JEST, CO NIE MA, A NIE MA, CO JEST²²

Alternatywne podejście do problemu prawdy wymaga najpierw rozmontowania dekoracji do *spectator theory of knowledge*, spektaklu, w którym główne role grają: usytuowana na jednym brzegu przepaści złożona ze słów MYŚL, na drugim RZECZYWISTOŚĆ złożona z rzeczy i tajemnicza, nieuchwytna PRAWDA w roli ZGODNOŚCI między tamtymi dwoma. A przecież, jesteśmy w zgodzie z prawdą, gdy **mówimy** „o tym, co jest, że jest lub o tym, co nie jest, że nie jest”. Prawdziwe bądź fałszywe są zdania wyrażające nasze sądy, przeświadczenia, raporty ze spostrzeżeń opisujące pewne stany rzeczy. Jeśli te stany rzeczy faktycznie mają miejsce, zdania te są prawdziwe, w przeciwnym przypadku — fałszywe. Prawda jest więc kwalifikacją zdań, oczywiście zdań wyrażonych w zinterpretowanym języku.

Grobler nawet rozważa hipotetycznie taką możliwość. „Można twierdzić — powiada²³ — że zdania [...] stwierdzają różne stany rzeczy, z których jedne zachodzą, tzn. są faktami, a inne nie, tj. nie są faktami. Wówczas prawdziwość nie jest cechą zdań, lecz zdań zinterpretowanych lub [...] sądów, czyli tego, co jest wyrażone w zdaniu. Prawdziwość, w takim ujęciu, zależy jedynie od tego, co jest, a co nie jest faktem”. Widzi jednak nieprzewidywane trudności wiążące się z takim stanowiskiem. Pierwsza, to „pytanie o to, co ustala interpretację”, a ponieważ dla niego interpretacja jest możliwa tylko w pewnej strukturze relacyjnej (modelu), stwierdza: „nawet po ustaleniu interpretacji model — czyli ‘rzeczywistość’ — pozostaje konstrukcją zależną od języka”.²⁴

Do fikcji „języka niezinterpretowanego” próbowałam zniechęcić Groblera już wiele lat temu, uważam ją bowiem za szczególnie płodne źródło pseudoproblemów. Zauważmy oczywisty fakt, że żaden użytkownik języka nie ma do czynienia z językiem niezinterpretowanym, ani w „normalnej” komunikacji, ani w nauce. Język nie-

²² Fragment przemyśleń trzyletniego Pawła Groblera, zamieszczony jako motto w *Pomysły na temat prawdy*.

²³ *Prawda a względność*, s. 27.

²⁴ Tamże.

zinterpretowany pojawia się jedynie w badaniach prowadzonych przez logików. Badania syntaktyczne abstrahują od tego, do czego dane zdanie się odnosi (semantyka), jak i od tego, dlaczego i po co zostało wypowiedziane (pragmatyka). Mają na celu sprawdzenie, co da się powiedzieć o języku i jego funkcjach, jeśli potraktuje się go po prostu jako system napisów czy dźwięków. Przeniesienie tego sposobu rozumienia języka do epistemologii, przyjęcie, że język **jest** systemem napisów czy dźwięków wymagających zinterpretowania, to włożenie na wyprawę płaszcza z wyjątkowo długimi i fałdzistymi połami. Przypomina to działanie kogoś, kto chcąc poznać mechaniczną budowę samochodu, wymontowuje silnik, po czym zapomniawszy o tym, dochodzi do wniosku, że to urządzenie nie może działać.

Odpowiedź na pytanie „co ustala interpretację” jest banalnie prosta; to **zwyczaj językowy** nadaje zwykle sens słowom i wypowiedziom i to nie tylko wypowiedziom języka naturalnego. Oczywiście, pewne wyrażenia wprowadzane są do języków przy pomocy wyraźnych definicji, każdy jednak język, nawet język matematyki, sięga korzeniami do języka naturalnego. „Aby rozwiązać układ równań Friedmanna — piszą Kopczyński i Trautman — trzeba założyć pewne równanie stanu. Ciśnienie w obecnym stadium rozwoju Wszechświata jest małe w porównaniu z gęstością masy. Dlatego rozsądne jest położenie $p=0$, czyli uznanie materii kosmicznej za pył”.²⁵ Mam nadzieję, że przytoczony fragment wystarczająco ilustruje zakorzenienie języków nauki w języku naturalnym: aby rozwiązać układ równań Friedmanna, trzeba wiedzieć, co to jest pył.

To — oczywiście zresztą — rozpoznanie diametralnie zmienia kierunek zależności języka i rzeczywistości: to nie „rzeczywistość pozostaje konstrukcją zależną od języka”; to język rozwija się wraz ze wzrostem naszej wiedzy o rzeczywistości, potrzebami komunikacji i organizacji życia społecznego. Nasze świadome poznawanie świata jest przecież kontynuacją **rozpoznawania** otoczenia przez naszych zwierzęcych przodków — nie sposób oszacować ogromu przedwerbalnej wiedzy, jaką po nich dziedziczymy. Bez zdobywania, przetwarzania i wykorzystywania informacji o otoczeniu nie tylko człowiek, lecz również ameba nie mogłaby żyć. Przy czym, w znakomitej większości przypadków trafnie rozpoznajemy otoczenie, mamy to po przodkach: „Małpa nie postrzegająca dość realistycznie gałęzi, na którą skakała, była w krótkim czasie małpą martwą.”²⁶

Oczywiście, mylimy się daleko częściej, gdy poszukujemy przyczyn obserwowanych stanów rzeczy, motywów czyjegoś postępowania czy dokonujemy śmiałych uogólnień. Nasza wiedza, tak potoczna, jak i naukowa, nie jest monolitem. Tego problemu nie będę tu jednak podejmować.

²⁵ W. Kopczyński, A. Trautman, *Czasoprzestrzeń i grawitacja*, Warszawa 1981, PWN.

²⁶ H. von Ditfurth, *Duch nie spadł z nieba*, Warszawa 1989, PIW, s. 427.

RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ CZYLI NAJGORSZY SCENARIUSZ

Właściwie z zażenowaniem przytaczałam powyższe argumenty, bo przecież są one oczywiste, powszechnie znane. Z pewnością nie będzie im przeczył również Grobler. Musi więc on mieć jakiś powód, aby twierdzić, że „[n]ie ma [...] żadnej gwarancji, że zdania jakiegokolwiek języka są prawdziwe lub fałszywe” lub że „pojęcie bezwarunkowej akceptacji [dowolnego zdania] jest niedorzeczne”. Czemu nie mielibyśmy zaakceptować zdania, że kradzieże kieszonkowe są w Polsce karalne, albo że bulwy ziemniaka są jadalne, albo że na tej sali jest więcej niż pięć osób? Myślę, że zgodziłby się, że zdania te są prawdziwe w takim samym (lub zbliżonym) sensie, jak zdanie: „Wokulski starał się o rękę Izabeli Łęckiej”. Innymi słowy, podaje w wątpliwość realne, obiektywne istnienie dostępnego nam w poznaniu świata. Ten świat — podobnie jak świat wykreowany przez Prusa — nie jest „prawdziwym” światem, światem „samym w sobie”, to „konstrukcja zależna od języka”. Zbliża to jednak Groblera niebezpiecznie do stanowiska postmodernizmu, z którym się nie utożsamia. Z „postmodernistycznej perspektywy” nauka nie może być bowiem postrzegana jako działalność poznawcza²⁷ i nie można mówić o jej postępie i „zbliżaniu się do prawdy”. Dlatego Grobler przyjmuje pewne założenie metafizyczne. Wierzy, że „świat ‘sam w sobie’ [...] nie może być [...] zupełnie bezkształtną masą”. „Ażeby poznanie naukowe było możliwe, świat musi być czymś, do czego jedne struktury pojęciowe pasują lepiej, a inne gorzej, nawet jeżeli miałyby nie być takiej struktury, która pasuje do świata dokładnie”.²⁸ Nie ma przy tym wygórowanych żądań: „wystarczy [mu jedna] ‘prawie że’ prawidłowość”²⁹ w realnym świecie, świecie „samym w sobie”.

Jeśli uprzytomnimy sobie, ile prawidłowości musi być zaangażowanych w zagotowanie wody na kawę, to wstrzeźliwość Groblera (i Poppera) musi zdumiewać. A przecież nie tylko codziennie ją gotujemy w milionach domów, to czasem wysyłamy nawet sondy kosmiczne, wykreślając im zawiłe trasy w Układzie Słonecznym. I wszystkie te prawidłowości musieliśmy poznać wystarczająco dobrze, żeby nasze działania były skuteczne.

Mówienie o skuteczności, o sukcesie technologicznym nauki jest jakoś źle widziane na salonach epistemologów. Skutecznością mają się widocznie zajmować jacyś inni filozofowie. Ja jednak tych podziałów nie uznaję — obraz świata, jaki kreślimy, ma być możliwie najszerszy i spójny. Zauważam więc³⁰, iż „[m]imo tak gruntownej zmiany poglądów na naturę elektryczności, ogniwo Volty i silnik elektryczny

²⁷ „Prawda i jasność”, s. 183.

²⁸ Tamże, s. 182-3. Jak pamiętamy, struktura wyznaczona przez naukę w „idealnym stanie końcowym” miała wyznaczać taką strukturę. Być może końcowy fragment cytowanego zdania wyraża przeświadczenie Groblera o niemożności osiągnięcia przez naukę takiego stanu.

²⁹ Tamże, s. 182. Nawiązuje tu do „założenia, które Popper uważał za minimalne: że w świecie obowiązuje przynajmniej jedna prawidłowość”.

³⁰ *Problem realizmu*. Praca niepublikowana.

dalej działają. Żadne rewolucyjne zmiany sposobu postrzegania świata, jakie z pewnością będą miały miejsce w nauce, nie pozbawią nas fotokomórek, laserowych skalpeli, satelitów komunikacyjnych i innych „gadżetów”, bez których nie wyobrażamy już sobie życia, a pewnie nie moglibyśmy już nawet przetrwać. Nauka nie jest jakimś jednorodnym monolitem. Na jej teorie składają się twierdzenia o różnym stopniu pewności. Zmienia swe hipotezy, a nawet wyobrażenia o ustroju świata, zostawia jednak za sobą dobrze rozpoznane obszary zjawisk, po których możemy poruszać się bezpiecznie”. Twierdzenie, że wszystkie te zjawiska są dziełem naszych konceptualizacji, są wynikiem „pojęciowej aktywności podmiotu”, wydaje się niedorzeczne. Podejrzliwość wobec świata postrzeganego przez pryzmat naszej o nim wiedzy, odmawianie mu obiektywnego istnienia, realności, zapoznaje fakt, że jest to ten sam świat, w którym żyjemy i skutecznie działamy.

Na zakończenie chcę przekazać dobrą i złą wiadomość. Zacznę od złej. Realizuje się najgorszy z kreślonych przez Groblera scenariuszy. Kreśli go przedstawiając różne (hipotetyczne) możliwości w związku z modelem „właściwym”. „Może być jeszcze gorzej — pisze — w ramach żadnego układu pojęciowego nie ma modelu ‘właściwego’, ponieważ dowolny podział świata na indywidua, własności i relacje coś pomija, coś, czego nie potrafimy nawet nazwać, ponieważ brakuje nam środków pojęciowych”. W tej właśnie sytuacji, najgorszej z możliwych, dla Groblera „pojęcie prawdy jest w ogóle bezprzedmiotowe”.³¹ A z całą pewnością taka właśnie sytuacja ma miejsce. Rzeczywistość jest potencjalnością raczej niż określonością, pomieści nieskończenie wiele porządków, podziałów, hierarchii, naturalnych gatunków i nie da się sprowadzić do żadnej z nich, nie da się zamknąć w żadnym modelu „właściwym”. Żaden układ pojęciowy jej nie sprostą również dlatego, że jest dynamicznym, rozwijającym się procesem, w którym stany przeszłe warunkują, ale nie wyznaczają przyszłych. Nie sprostą jej też żaden język, w każdym z nich bowiem można sformułować jedynie przeliczalnie wiele zdań.

Mimo to jednak pojęcie prawdy nie jest bezprzedmiotowe. To ta dobra wiadomość. Skoro poszukiwanie Demokrytejskiego atomu skończyło się fiaskiem, a schodzenie w głąb materialnego świata lub cofanie się w czasie do chwili „zero” odsłania nieokreśloność i symetrię, której lokalne, spontaniczne łamanie dało początek różnicowaniu, ewolucji Wszechświata, to każdy rodzaj zjawisk, w dowolnym przekroju, na każdym poziomie złożoności rzeczywistości ujawnia jakiś obiektywny rys rzeczywistości, jakąś tkwiącą w niej możliwość. Również te zjawiska, które obserwujemy w „naszym” świecie. Nie istnieją więc przekroje czy warstwy mniej lub bardziej uprzywilejowane w istnieniu. Na rzecz tego równouprawnienia argumentowałam wielokrotnie. Przywołam teraz niezależną opinię:

Zasada nieoznaczoności i zasada komplementarności — dualizm korpuskularno-falowy — pozwala nam wybierać między różnymi sposobami widzenia tego samego systemu. Możemy myśleć, na przykład, o falach jako o realnym pofałdowaniu powierzchni morza albo jako mnogość

³¹ „Prawda: cel nauki czy utopia”, s. 150.

pobudzonych 'cząstek' wody (molekuł). Możemy myśleć o narodzie jako o żywej całości z własnymi cechami, etosem i historią, albo możemy rozbić go na indywidualne miasta, budynki i ludzi. Podążając tym tropem, możemy myśleć o cegłach w budynku i komórkach w ciałach ludzi, a nawet o ich molekularnej czy atomowej budowie. Różne rzeczy mogą być dostrzegane wyraźniej z różnych perspektyw i któż ma prawo wyrokować, który z nich jest bardziej fundamentalny, który lub co istnieje bardziej realnie?³²

Mamy więc „bezpośredni dostęp” do rzeczywistości, tak jak się ona przejawia w zjawiskach spotykanych w naszej codziennej krzątaninie i w naszych laboratoriach. Stwierdzamy fakty. Podejrzliwość wobec ustalanych przez nas prawd — zdań, które są z tymi faktami zgodne, „o istniejącym mówią, że jest, o nieistniejącym, że nie jest” — jest więc nieuzasadniona, nie ma żadnych podstaw do ich deprecjonowania. Choć więc Prawda przez duże P — pełna, wyczerpująca wiedza o rzeczywistości — jest nierealizowalną fikcją, to mamy mnóstwo zdań prawdziwych w sensie jak najbardziej absolutnym.

³² D. Zohar, *Quantum Self*, New York 1990, Quill/William Morrow, s. 29.